

Artyści muszą popełniać szaleństwo

Miał być w sezonie "Wścieklica", skończyło się zaś na "Wariacie i zakonnicy". Może to i dobrze, bo przykładanie przy pomocy mniej lub więcej wymyślnych aluzji naszym aktualnym "świecznikowcom", gdy już od śmiania się z nich szczęki bolą, wcale nie musiałoby być zajęciem dowcipnym.

"Wariat i zakonnica" - tym razem w inscenizacji Krzysztofa Rościszewskiego i scenografii Ewy Strebejko - to po prostu rzecz kpiąca z wszelkich pretensji do tzw. zdrowego rozsądku, z którym wedle Witkacego (i chyba nie tylko) świat naszego stulecia wziął rozbrat definitywny. To także sztuczka w nos publiczności zbyt łatwo w życiu zawierającej pozorom, łatwemu, prostackiemu widzeniu świata i regułom życia w stadzie. A propos: z tego właśnie powodu przynajmniej raz na dwa sezony w każdym szanującym się teatrze jakiegoś Witkacego należy wystawić. Spór między psychiatrą "normalnym" czyli doktorem Burdygielem (Paweł Wiśniewski) a doktorem Grünem (Włodzimierz Tympalski) o metodę leczenia chorych psychicznie (jakby wszyscy pozostali z publicznością łącznie byli zdrowi) ze wszystkimi utrzymanymi w konwencji anachronicznej powikłaniami jest de facto konfliktem absurdalnym. Pozostając w zgodzie z Witkacem nie inny sens mógłby mieć podstawiony na to miejsce spór o szczęście i przyszłość świata, jego kultury i cywilizacji. W życiu bowiem, które nie jest niczym innym (tu ukłon w stronę poety Idefonsa) jak "snem wariata śnionym nieprzytomnie" i tak nic nie trzyma się kupy. Spoza fasadowego bełkotu, sugerującego jakiś racjonalny sens

rzeczy czy np. jednoznaczny, prosty sens ludzkich intencji - co chwila wyzierają nagie prymitywne instynkty, odzywają się żądze. Tęsknie przez odbiorcę wypatrywanemu porządkowi logicznemu wśród scenicznych wydarzeń co chwila zaprzecza absurd. Jeden bowiem jedyny sens tkwi u podłoża scenicznych konfiguracji w teatrze Witkacego. Tkwi on w konstatacji bezwyjściowości sytuacji kultury i sztuki, więc i artyści znużonego i znużonego procesami rozpadu, bezsensownością procesów rozwojowych (czytaj: rozkładowych), których symptomem najwidoczniejszym jest tężejąca standartowość zachowań ludzkich. Przed banalnością tego standardu zwodniczo (bo na krótko) ratuje jedynie morfina czy koka, seks i w ogóle perwersja. Dlatego ludzie szczególnie wrażliwi czyli artyści "muszą popełniać szaleństwo" i za pewnik należy traktować to, że "wielkość w sztuce jedynie jest dziś w perwersji i obłędzie" - oświadczają bohaterowie Witkacego dramatu. Stąd właśnie "dziwność" jego teatru, oszalałająca fantazjotwórstwo sceniczne, przenoszące odbiorców w tzw. czwarty wymiar. Do rozwiązań tego typu zaprojektowanych w sztuce przez autora należy i egzotyka szpitala wariatów, i reakcje (zachowania) postaci nie respektujące reguł tzw. życiowego prawdopodobieństwa, i absolutne fantastyczne zmartwychwstania umrzyków - Burdygiela (nb. zabitego przy pomocy ołówka!) i Walpurga.

Zgodnie z duchem Witkacego K. Rościszewski - rozumiejąc, iż wrażliwość odbiorców sprzed siedemdziesięciu lat a widzów dzisiejszych to nie to samo - uzupełnia

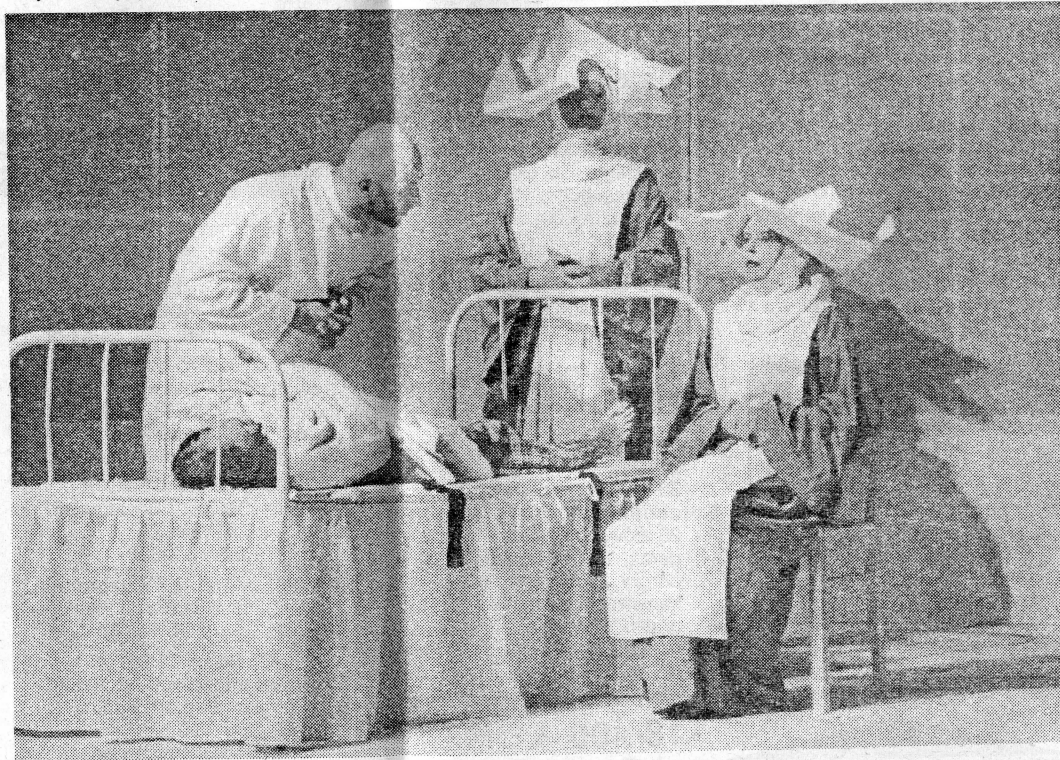
rzecz nowymi rozwiązaniami sytuacyjnymi i pomysłami kwoli oszłomienia gawiedzi (wszak wiadomo, że publiczność chłonie widowisko raczej oczyma niż uszyna). Należy do nich np. finałowe "wniebowzięcie" siostry Barbary (Ewa Jasielska), towarzyszące jej dzikiej rozpacz: "Ja na stare lata nie wiem już, kto jest wariatem(...) Ja chyba oszalałam". Jeśli więc odbiorca opuszczający teatr powtórzy za siostrą Barbarą: nie wiadomo, kto jest wariatem: autor, reżyser czy ja - bez wątpienia

odbierze sztukę w najpełniejszej zgodzie z intencją twórców.

W inscenizacjach tekstów Witkacego, podobnie jak i w samych jego tekstach nie podobna wszystkich użytych tu pomysłów, chwytów rozwiązań - traktować jako symbole. Wszak epatowanie "dziwnością istnienia" tj. dziwnością obrazu - a tej zasadzie zespół elbląski pozostaje wierny - jest integralną właściwością organizacji elementów natury artystycznej. Do takich w spektaklu należy też ciekawy pomysł manipulowania

sufitem groźnie się obniżającym z sylwetkami figur (gra cieni) go "podtrzymujących": jakiś refleks sceny z wariatami z "Kordiana").

Przedstawienie jest raczej skromne i obywa się bez nadmiernego inscenizatorstwa. Wrażenie to narzuca także sterylna czystość i schludność szczelnie zamkniętego, klaustrofobicznego wnętrza celi szpitalnej. Reszta stanowi konsekwencję dobrego sprzężenia roboty reżyserskiej, kompozycji ruchu (choreografia Juliusza Standy) i



Justyna Barańska-Dworczyk (siostra Anna)
Ewa Jasielska (siostra Barbara)

Paweł Wiśniewski (dr Jan Burdygiel)
Lesław Ostaszkiwicz (Mieczysław Walpurg)

aktorów. Trafnie zastosowane rozwiązanie stricte wizualne, jakim jest w spektaklu hałaśliwa, szaleńcza miotana z łóżkiem po scenie, świetnie ekwiwalentyzuje apogeum frustracji bohatera, nie mniej miałbym do wykonawcy roli Walpurga - mówię bowiem o Lesławie Ostaszkiwiczu - tę uwagę, że wobec antycharakterologiczności Witkacowskiego pierwowzoru gra postać jednak zbyt stonowaną i psychologicznie, by nie rzec - charakterologicznie - ujednoliconą. Myślę jednak, że ani on, ani inni wykonawcy reżysera nie zawiedli, skoro przystał na to, na co przystał. Boć prawdą jest, że Witkacy bywa - i to ze znacznie większym powodzeniem grywany na znacznie wyższych diapazonach. Może to sprawa skali, którą dysponują elbląscy wykonawcy. Myślę, że najbliższej tej pożądanej skali sytuują się w spektaklu Włodzimierz Tym-palski oraz Ewa Jasielska. Co nie znaczy bym nie był świadom rzetelności trudu, jaki w opracowanie tym razem wyjątkowo trudnych ról (bo po prawdzie na granie postaci Witkacego recepty jeszcze nie znaleziono) włożyli obok **Ostaszkiwicza** i **Justyna Barańska-Dworczyk** (Siostra Barbara), i **Paweł Wiśniewski** i aktorzy prowadzący drugorzędne role: **Krzysztof Kaczyński** i **Michał Dworczyk** (pielęgniarze), i **Zbigniew Grabski** (Profesor Walldorff).

W sumie spektakl należy uznać za udany, choć nie nastrajający do euforii. Być może to konsekwencja także nowej wrażliwości odbiorców - znudzonych i zmęczonych absurdalnością życia, dystansującego co dnia niegdysiejsze filozoficzne i estetyczne prowokacje twórcy "Wariata i zakonnicy".